Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, sobota 12 czerwca 1937 Nr. 161a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89,
Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

BAŁUTY PŁONĄ!

Straszliwy pożar w dzielnicy robotniczej Łodzi -- Ofiary w ludziach

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12. 6. (A) Dziś rano nadeszła wiadomość z Łodzi o wybuchu wielkiego pożaru w dzielnicy Bałuckiej. Pożar zaczął się w domu Rozena i Rajcha przy ulicy Łagiewnickiej i przerzucił się zaraz na dom 3-piętrowy, zamieszkany przez czterdzieści kilka rodzin robotniczych.

Pożar przybiera formy tragicznego piekła, ludzie wyskakują z okien, ratując życie.

Kilkunastu strażaków zemdlało podczas akcji ratunkowej, wskutek niezwykłego upału. Dookoła są drewniane domki, które lada chwila mogą stać się łupem pożaru. Tragiczną sytuację pogarsza brak dostępu do ognia, oraz brak wody w pobliżu. Na miejsce pożaru przybyły wszystkie straże z Łodzi, a także z Radogoszczy. W chwili obecnej ogień szaleje z całą intensywnością, zagrażając całej dzielnicy Bałuckiej, gdzie porządku pilnują silne oddziały policji.

Nie ulega wątpliwości, że ofiarą zalejącego żywiołu padli ludzie spośród mieszkańców oraz spośród strażaków. W chwili obecnej trudno się zorientować, czy wszyscy mieszkańcy domu zdołali uciec.

O godzinie dwunastej telefonują z Łodzi, że w tej chwili ogień ogarnął 7 domów mieszkalnych, których mieszkańcami są robotnicy.

Proces Szczerbowskiego -- bez powództwa

Adwokat Kowalski nie wystąpi w procesie

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 12. 6. (A) Po zamordowaniu w Brześciu funkcjonariusza policji Stefana Kędziory, rodzina zamordowanego zwróciła się do znanego endeka łódzkiego adwokata Kowalskiego z prośbą, aby wystąpił podczas procesu z powództwem cywilnym o symboliczny złoty. Jak wiadomo, adwokat Kowalski pełnomocnictwo przyjął, obecnie jednak wobec komunikatu Pata, który doniósł, że według wyniku śledztwa zabójcą Kędziory nie jest czterdziestoletni Ajzyk Szczerbowski, właściciel jatki, lecz jego syn Welwel, który stanie w Sądzie Okręgowym w Brześciu dnia 15. czerwca, odpadła kwestia powództwa cywilnego, gdyż *ze względów produceralnych nie można wnieść powództwa wobec oskarżonych niepełnoletnich.* W ten sposób adwokat Kowalski stracił możność nowego występu antyżydowskiego.

Klasa robotnicza przeciw antysemityzmowi

Warszawa, 12. 6. (A) Komisja centralna klasowych związków zawodowych zwróciła się do wszystkich robotników w Polsce z odezwą przeciwko antysemityzmowi. W odezwie tej komisja centralna związków zawodowych stwierdza między innymi, że obecnie ruch antysemicki przejawiający się w dzikich napadach i pogromach ludności żydowskiej, stwarza poważne niebezpieczeństwo nie tylko dla moralności i etyki ludzkiej, lecz również dla państwa polskiego i dla interesów polskiej klasy robotniczej. — *Dlatego komisja centralna żąda przeciwstawienia się wszelkiej agitacji przeciwko ludności żydowskiej, widząc w tym dążenie do utrwalenia ponownie reakcji nad klasą robotniczą.*

Pan wicepremier przemówi

Warszawa,, 12. 6. (A) W kołach przemysłowych i finansowych duże wrażenie wywołało zaproszenie przedstawicieli rozmaitych kół gospodarczych na herbatkę przez wicepremiera inż. Kwiatkowskiego. Będzie ona zapewne nosiła inny charakter, aniżeli wszystkie dotychczasowe narady gospodarcze. Inicjatywa tej herbatki zrodziła się na tle różnego rodzaju skarg przemysłu z powodu prowadzonej przez rząd polityki cen i rządowej akcji inwestycyjnej. Podczas herbatki wicepremier Kwiatkowski ma udzielić obszernej odpowiedzi na zapytania przedstawicieli sfer gospodarczych.

—<>—

Zgon Grzesińskiego

(Telegram własny „Nowego Dziennika“)

Paryż, 12, 6. (A) W jednym z szpitali tutejszych zmarł Mikołaj Grzesiński, były prezydent policji w Berlinie, jeden z przywódców socjaldemokracji niemieckiej

Ze szczytów armii czerwonej - pod ściankę...

Straszliwy epilog kariery 8 generałów sowieckich

Ośmiu generałów sowieckich, postawionych wczoraj przed trybunałem wojskowym w Moskwie i skazanych na śmierć, zajmowało do ostatnich dni najwybitniejsze stanowiska w czerwonej armii.

Michał Tuchaczewski b. dowódca frontu zachodniego z czasów wojny polsko-bolszewickiej, jest członkiem partii komunistycznej od roku 1918. Półtora roku temu Tuchaczewski mianowany został jednocześnie z Woroszyłowem, Blücherem, Budiennym i Jegorowem marszałkiem Związku Sowieckiego. Po wojnie domowej Tuchaczewski stłumił powstanie marynarzy sowieckich w Kronsztacie w r. 1921 oraz w tymże roku chłopskie powstanie pod wodzą atamana Antonowa w okręgu tambowskim. Zajmował kolejno stanowiska: dyrektora akademii wojskowej, zastępcy szefa sztabu generalnego, dowódcy zachodniego okręgu wojskowego, szefa sztabu generalnego, dowódcy leningradzkiego okręgu wojskowego, wreszcie wicekomisarza obrony. Od roku 1934 był członkiem kandydatem do C. K. partii komunistycznej. Odznaczony orderami Lenina, orderem czerwonej gwiazdy i czerwonego sztandaru.

Pierwszy raz nazwisko Tuchaczewskiego, jako podejrzanego politycznie, było wymienione, przez Radka w procesie styczniowym, kiedy to Radek oświadczył, że attache sowiecki w Londynie Putna przybył do Moskwy na rozmowę z Radkiem za wiedzą Tuchaczewskiego. Aczkolwiek prokurator usiłował zbagatelizować to zeznanie, jednakże nad Tuchaczewskim zawisł cień podejrzenia. Sytuacja Tuchaczewskiego stała się bardziej niewyraźna, gdy dowiedziano się, że w ostatniej chwili wycofano go ze składu delegacji sowieckiej, udającej się do Londynu na uroczystości koronacyjne. Dnia 11 maja ukazał się dekret degradujący Tuchaczewskiego ze stanowiska komisarza obrony i mianujący go dowódcą drugorzędnego okręgu wojskowego nad Wołgą. Stanowiska tego nie zdążył objąć, ponieważ został aresztowany podobno nazajutrz po samobójstwie wicekomisarza obrony i szefa kierownictwa politycznego armii czerwonej — Gamarnika. Tuchaczewski był członkiem C. K. W. Z. S. S. R.

Jonasz Jakir, komunista od roku 1917, członek kandydat do Centralnego Komitetu partii komunistycznej, członek biura politycznego komunistycznej partii ukraińskiej. Odznaczony trzykrotnie orderem czerwonego sztandaru. Członek C. K. W. Z. S. S. R. Brał udział w wojnie domowej i pols.ko-bolszewickiej. Uchodził za jednego z najwybitniejszych sowieckich generałów. Od roku 1921 przebywa na Ukrainie jako dowódca okręgu wojskowego. Dnia 11 maja został przeniesiony na stanowisko dowódcy okręgu wojskowego w Leningradzie, którego to stanowiska jednak nie objął.

Hieronim Uborewicz, komunista od 1917 r. członek kandydat do C. K. partii komunistycznej i członek C. K. W. Z. S. S. R. Dowodził armią sowiecką na dalekim wschodzie, która rozbiła mongolskie oddziały barona Unger-Sternberga i kozackiego atamana Siemionowa. Dowodził kolejno okręgami wojskowymi na Kaukazie i w Moskwie. W roku 1930 był zastępcą przewodniczącego centralnej rady rewolucyjno-wojennej, zaś w ciągu ostatnich kilku lat był dowódcą białoruskiego okręgu wojskowego w Mińsku litewskim. Odznaczony szeregiem orderów sowieckich.

Robert Eideman, komunista od roku 1918. W czasie wojny domowej był dowódcą dywizji strzelców łotewskich, walczących po stronie armii czerwonej, które w czasie wojny domowej uchodziły za najpewniejsze oddziały rewolucyjne. Dyrektor akademii wojskowej w 1925 r. Do ostatnich dni piastował stanowisko szefa sowieckich organizacyj przysposobienia wojskowego. Odznaczony orderem Lenina i czerwonego sztandaru.

Kork, do r. 1935 był dowódcą moskiewskiego a następnie leningradzkiego okręgu wojskowego. Dnia 11 maja został przeniesiony w stan dyspozycji, bez nowego przydziału. Był jednym z bardziej znanych generałów sowieckich, posiadał wysokie odznaczenia.

Primakow, zastępca dowódcy kijowskiego okręgu wojskowego, jeden z wybitniejszych oficerów z czasów wojny domowej.

Putna, były dowódca dywzjii w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Jeden z wyższych oficerów sowieckiego sztabu generalnego. Ostatnio attache wojskowy w Londynie.

Feldman, — jeden z najbliższych współpracowników wicekomisarza Gamarnika.

Wobec tego, że procedura nie przewiduje możności ułaskawienia, wyrok musi być wykonany w ciągu 24 godzin.

Francja pod wrażeniem tajemniczego zamordowania dwóch Włochów

Paryż, 12. 6. (z) Tajemnicza zbrodnia w Bagnoles, której ofiarą padli dwaj Włosi, bracia Roselli, z których jeden był przywódcą ruchu antyfaszystowskiego we Francji, postawiła na nogi elitę francuskiej służby kryminalnej.

W pobliżu zwłok, znalezionych w lesie w odległości 2 kilometrów od Bagnoles, stał samochód, którego siedzenia zbryzgane były krwią. W samochodzie znajdowała się puszka od konserw, napełniona dynamitem. Puszka zaopatrzona była w lont długości 4 metrów.

Policja przypuszcza, że chodzi tu

o czyn terrorystów włoskich,

stojących w kontakcie z organizacją, która ostatnio na terenie Francji południowej dokonała szeregu zamachów bombowych. Bomba, znaleziona w samochodzie, nie wybuchła z tego powodu, że namokła wskutek deszczu.

Według zeznań szeregu świadków, tuż za samochodem obu zamordowanych dziennikarzy, którzy zatrzymali się we czwartek w jednym z hoteli w Bagnoles, jechał drugi samochód. Bracia Roselli kilkakrotnie rozmawiali z nieznanym mężczyzną. Przed wyruszeniem oświadczyli obaj, że chcą odbyć przejażdżkę do lasu. Opodal miejsca zbrodni znaleziono pokrwawioną rękawiczkę, rewolwer i kilka łusek od naboi, oraz sztylet, zatknięty w ziemię. Na ostrzu widniały litery „R. O." W kieszeni Carlo Roselli znaleziono 25 tys. franków, co dowodzi, że

mord nie miał charakteru rabunkowego.

Zaznaczyć należy, że w Bagnoles przebywa brat króla włoskiego, w związku z czym rozeszły się niesprawdzone pogłoski, jakoby przygotowano przeciw niemu zamach.

Paryż, 12. 6. (A) Agencja Havasa donosi z Rzymu: Ofiary tajemniczego zabójstwa w Bagnoles Carlo i Nello Roselli pochodzili

z żydowskiej znanej rodziny florenckiej.

Matka ich Amelia Roselli była literatką, a owdowiała wkrótce po zamążpójściu. Pani Roselli niemal do ostatniej chwili mieszkała z synem swym Nello, jego żoną i 4-giem dzieci we Florencji. Carlo Roselli mieszkał w Paryżu przy ul. Notre Dame de Champs wraz z żoną Marią Cave, Angielką z pochodzenia i trojgiem dzieci, już od trzech pół lat. Był on profesorem w Genewie. Łączyły go węzły przyjaźni z licznymi wybitnymi byłymi członkami włoskiej partii socjalistycznej, a szczególnie

z przywódcą partii Turattim,

któremu też Carlo Roselli ułatwił w swoim czasie ucieczkę z Włoch. Carlo Roselli skazany był na deportację na wyspy liparyjskie, skąd zbiegł wespół z synem b. premiera włoskiego Nitti łodzią motorową. Carlo Roselli został sekretarzem b. deputowanego prof. Salvenini, czynnego antyfaszysty zagranicą. Brat Carlo-Nello po ucieczce Turattiego był również zatrzymany, lecz wkrótce go zwolniono jako nie mającego nic wspólnego z tą sprawą.

Syn byłego premiera włoskiego Nitti Józef, który był osobistym przyjacielem zamordowanych braci Roselli, oświadczył, że Carlo Roselli od pewnego czasu otrzymywał listy i telefony z pogróżkami.

Tajemnicza zbrodnia na pokładzie okrętu

Paryż, 12. 6. (A) Prasa paryska z ogromnym zainteresowaniem omawia tajemniczą zbrodnię, popełnioną na okręcie „Raul-Soares", który w bieżącym tygodniu przybył do portu w Hawrze. Na okręcie tym zaginął w ostatnim dniu podróży jeden z pasażerów, 27-letni Brazylijczyk dr Pedro Peroni, udający się jako delegat skautów brazylijskich na kongres międzynarodowy do Harlemu. Dr Pedro podróżował w towarzystwie przyjaciela ks. Dadianiego, który jechał z Brazyli do Warszawy, gdzie jakoby miał odziedziczyć spadek 3-milionowy. Władze śledcze, które podjęły dochodzenia w sprawie tajemniczego zaginięcia dr Peroniego, przypominającego zupełnie tajemnicze zaginięcie na morzu aktora angielskiego Vospera, zwróciły swoje dochodzenia w kierunku doktora i rzekomego księcia Dadianiego, podejrzewając go, że zepchnął Brazylijczyka do morza. Podejrzenia te zostały wzmocnione przez tajemnicze zniknięcie z okrętu w czasie postoju tego okrętu w Hawrze Dadianiego, który znikł bez śladu.

Prasa francuska wyraża podejrzenie, że całe opowiadanie o spadku warszawskim Dadianiego było tylko hochsztaplerstwem i że pożyczywszy pieniędzy od Peroniego przed przybiciem do brzegów Europy Dadiani postarał się go pozbyć.

Bernard Singer

Prasa w upalne dni

Upał żar. Atmosfera gorąca, dająca się wyładować jedynie w burzy. Okres gorączkowego oburzania się, gorącego entuzjazmu. Każdy czuje, że coraz trudniej oddychać. Należy jednak urwać rozważania na ten temat, przestać dyskutować nad zagadnieniem nożyc, które wytworzyły się między sprawiedliwością a prawem lub wyrokiem. Są to rozważania niebezpieczne, a pomstowanie nie daje żadnego zadość uczynienia. Stąd ucieczka od tematu, który jest na ustach wielu.

W upalne dni można było się dogadać do artykułu, umieszczonego w „Dzienniku Narodowym" pod tytułem: „Wyrok". Zastanawia nie tyle artykuł wstępny pełen zemsty i nienawiści ile rozważania oderwane ks. Czetwertyńskiego, umieszczone obok pod tytułem „Szlachetny naród". Istnieje taka sprzeczność między jednym a drugim artykułem, że zachodzi pytanie, jak udało się „przeszmuglować" tak niebezpieczne myśli, że: „szlachetność postępowania, szlachetność czynu a nawet szlachetność mowy bywa oceniona od razu, znajduje ona bowiem oddźwięk w sercach wszystkich szlachetnych ludzi, szlachetnie pojmujących swoje obowiązki i dlatego zdolnych pojąć i szlachetność czynu i szlachetność słowa, przejąć je do swoich serc i odpowiednio ocenić".

Mamy więc wezwanie do szlachetności obok artykułu tchnącego nienawiścią. Ale to byłoby mało. Gdy czyta się dalej artykuł ks. Czetwertyńskiego, wydaje się, że autor zabłąkał się, że pisze jak „mason" z „żydokomuny". Kto posiada poczucie sprawiedliwości, ten sprawiedliwie oceni i ludzi i ich postępki, ten nie stosuje dwojakiej miary. Dla niego nie ma odrębnej miary interesu państwowego lub miary interesu politycznego, lub jeszcze innej. Jedna miara może i winna być stosowana. Brzmi to jak zwrot pod adresem przedstawicieli powództwa cywilnego i innych instancji.

Tak pisze endek starej szkoły, który w naszych czasach może ujść za radykała, choć ciągle słynął jako reakcjonista. W redakcji nie był widocznie obecny nowy prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, b. poseł Bielecki. Może sprawiły to bezustanne zmiany w stronnictwie, zmagania się kierunków, a może upał?

W gorące dni dojść można do niebyle jakich wniosków, do białej gorączki. ABC zarzuca Urzędowi Statystycznemu, że w dziale przestępstw nie uwzględnia rubryki „wyznanie". Tymczasem przytomniejszy „Czas" zwraca uwagę, że w Małym Roczniku Statystycznym na str. 259 znajduje się tablica nr. 13 pod tytułem: „skazani prawomocnie według wyznania w Polsce w latach 1932 — 1934". Mały Rocznik Statystyczny rozszedł się w roku 1936-tym w 20 tys. egzemplarzach, dotarł do szkół, przyczynił się wiele do likwidacji analfabetyzmu społecznego, ale nie dotarł do redakcji „ABC".

W gorące dni zachodzą poważne przemiany w redakcjach pism. Jeszcze rok temu „I.K.C." walczył z wicepremierem, polemizując ostro i nieustannie. Później nastąpiły pewne zmiany. W ciągu następnych miesięcy każde słowo płynące z ministerstwa skarbu umieszczano prawie że tłustym garmontem. Sfotografowano wszystkich urzędników. Cała opozycja przeniosła się na sejm. Odtąd „IKC" pieje hymny na cześć pana z ulicy Rymarskiej. Były poseł Rubel udaje się z wicepremierem w podróż inwestycyjną. Redaktor jest oczarowany, zachwycony. Inaczej przemawia min. skarbu do robotników niż w sejmie.

B. poseł Rubel maluje w czarnych obrazach sejm, choć był jego twórcą, choć uchwalił ordynację wyborczą bez szemrania. „Ton przemówienia w hali fabrycznej był radośniejszy, słowa płynęły wprost z serca. Może mówca i działacz publiczny tego formatu co min. Kwiatkowski czuł się lepiej wśród ludzi bezpośredniej pracy i codziennego twórczego wysiłku, niż na sali parlamentarnej w atmosferze, w której unoszą się już tradycyjne opary sceptycyzmu i politycznej intrygi. W fabryce panuje twórczość pracy własnej, w parlamencie nastrój krytyki pracy cudzej".

Wierzyć się nie chce, że pisał to parlamentarzysta, który miał tyle uznania dla sejmu i klubu parlamentarnego BBWR. Teraz redaktor „IKC" jest widocznie zwolennikiem Rady i delegatów robotniczych, przemawiania przedstawicieli rządu w halach fabrycznych. „Komuna" wdziera się wszędzie, czyni spustoszenia w „IKC". Fanatyczna miłość do min. skarbu prowadzi dość daleko, nawet do humorystyki. W zapale publicysta przeistoczył się w poetę opisującego ruiny zamku Zawiszy Czarnego. Poeta widzi już „radosną zaciętość w pracy, która łączy w jedną rodzinę inżyniera, dyrektora i ministra". Autor kreśli obraz przyszłości. Na przestrzeni setek kilometrów przepływać będzie jeden prąd elektryczny i to za bagatelne 30 milionów zł. Tymczasem płyną inne prądy.

W hymnach tych każdy odczuwa, że się coś przesoliło, że oprócz zapory w Rożnowie warto byłoby zorganizować jakiś mały hamulec na potok przesadnych komplementów. Ale cóż robić, trzeba się czegoś trzymać, na kimś się opierać, by móc wierzgnąć innego. Takie są warunki prasowe. Należy lawirować, chytrze przemycać, szukać sojuszników, a czasem wypada potknąć się, przesadzając zbytnio. To też wypadło to zbyt pochlebnie. Sprawił to upał, okres gorącego odurzenia i nadmiernie gorącego entuzjazmu. Tak dzieje się w upalne dni.

Gwałtowny atak na Bilbao

Pierwsze linie „żelaznego pasa" — w rękach powstańców

Bilbao 12. 6. (R) Na skutek gwałtownego uderzenia powstańców, popartego przez artylerię i przez lotnictwo, Baskowie ewakuowali grzbiet masywu górskiego Urchula i wycofali się do doliny na północny wschód od m. Lurrabezu, gdzie walka w późnych godzinach wieczornych jeszcze trwała.

Teneryfa 12. 6. (R) W ciągu nocy radiostacja powstańcza ogłosiła następujący komunikat uzupełniający do komunikatu kwatery głównej w Salamance: Według ostatnich wiadomości z frontu biskajskiego, wojska powstańcze zajęły pierwsze linie „żelaznego pasa" Bilbao. Zdobyto wzgórze Uzcudu, wzgórze 370, Arachabaldame, wzgórze 371, San Pedro, wzgórze 198, wzgórze 100, Mentoriaje i San Martin de Lica. W ten sposób zajęto wszystkie fortyfikacje nieprzyjacielskie. Straty wojsk rządowych wynoszą ponad 200 zabitych. W chwili ogłaszania komunikatu działania w dalszym ciągu trwają, a oddziały powstańcze posuwają się naprzód oczyszczając teren pomiędzy pierwszą a drugą linią t. zw. „żelaznego pasa".

Bilbao 12. 6. (R) Radio w Bilbao ogłasza komunikat obrony kraju Basków: Na północy powstańcy rozpoczęli gwałtowne natarcie po gruntownym przygotowaniu artyleryjskim. Atak wspomagany był przez udział 35 samolotów, które zrzuciły wielką ilość bomb. Jednakowoż wojska baskijskie natarcie to odparły i podjęły przeciwnatarcie. Według ostatnich wiadomości akcja rozwija się pomyślnie dla wojsk rządowych. Na odcinku góry Lemona wojska rządowe przejęły inicjatywę w swoje ręce.

Walencja 12. 6. (R) Rządowe biuro prasy zagranicznej kategorycznie zaprzecza, jakoby minister obrony narodowej Prieto miał oświadczyć przedstawicielom zagranicznych agencyj prasowych, iż wojska rządowe w sile 500.000 ludzi podejmą ofensywę dla uratowania Bilbao.

Aresztowania anarchistów

(Telegram własny „Nowego Dziennika").

Perpignan 12. 6. (R) Donoszą z Pui Gcerda: W czasie wczorajszych rozruchów aresztowano 59 anarchistów. W czasie rewizji znaleziono w ubraniu jednego z zabitych 39 tys. peset, a 200 tys. peset odebrano francuskiemu anarchiście Bricheux, pochodzące mu z Tuluzy. Wśród aresztowanych znajduje się wielu Francuzów, których władze hiszpańskie zamierzają wysiedlić.

Delegat rządu U. S. A. w Polsce

dla nawiązania kontaktu ze sferami gospodarczymi

(Telefonem od naszego korespondenta)

Gdynia, 13. 6. (A) Wczoraj przybył z Nowego Jorku M/S Piłsudski, przywożąc 530 pasażerów, 1000 ton drobnicy oraz 25 samochodów. Wśród pasażerów statku znajduje się dyrektor departamentu stanu dla spraw przemysłu i handlu p. Kędzierski, który przyjechał jko oficjalny delegat rządu St. Zjedn. dla nawiązania kontaktu z polskimi sferami gospodarczymi i przemysłowymi. Przyjechała również wycieczka federacji zrzeszenia kupców polskich w Stanach Zjednoczonych w składzie 41 osób z dyr. Karolem Hersem na czele. Wycieczka kupiecka została powitana uroczyście przez przedstawicieli Ministerstwa Przemysłu i Handlu, światowego związku Polaków z Ameryki oraz kupectwa polskiego.

Piszą do nas

Kilka wiadomości o rodzinie Halbanów

W związku z przytoczonym niedawno w „Nowym Dzienniku" artykułem M. Mieses o rodzinie Halbanów, nadsyła nam wybitny znawca starego Krakowa p. prym. Dr. Jan Lachs następujące informacje prostujące pewne nieścisłości zawarte w artykule p. Miesesa.

W Krakowie żyło i zmarło małżeństwo Salomon i Gitla z Koplików Blumenstockowie, które miało czworo dzieci. Najstarszym był Lieber Natan (ur. 11/III. 1838 r.), drugim z rzędu był Pinkus Loebel (ur. 29/III. 1840 r.) trzecią była córka Berucha (ur. 8/VII. 1842 r.) a czwartym znowu syn Hirsch (ur. 24/IV. 1845). Wszyscy trzej synowie zmienili z czasem nazwisko rodowe Blumenstock na Halban i wszyscy się wychrzcili.

Najstarszy Lieber Natan, znany naprzód jako Leon Blumenstock, a później jako Leon Halban, był profesorem medycyny sądowej na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wychrzcił się późno, bo dopiero wtedy, kiedy miał zostać dziekanem Wydziału Lekarskiego. W r. 1896 przeszedł w stan spoczynku, a zmarł w roku 1897. Szlachectwa austriackiego nigdy nie uzyskał. Opowiadają zaś, że kiedy austriacki minister oświaty Madejski zaproponował cesarzowi Franciszkowi Józefowi nadanie szlachectwa profesorowi Leonowi Halbanowi, cesarz miał się nie zgodzić na propozycję, zapytawszy się ministra „was hat er (Leon Halban) denn ritterliches getan?" Obydwaj synowie Leona byli również profesorami uniwersytetu, a mianowicie starszy Alfred był naprzód docentem hist. prawa niem. na Uniwer. Jag., później profesorem na Uniwersytecie w Czerniowcach a ostatecznie profesorem historii prawa państw zachodnich na Uniwersytecie Jana Kazimierza, młodszy zaś Henryk wykładał na tymże samym Uniwersytecie psychiatrię na Wydziale Lekarskim. Drugi syn Salomona Blumenstocka — Pinkus Loebel — był pod nazwą Halban spólnikiem wiedeńskiej firmy kapeluszniczej „Halban et Damask". Synem tego Halbana był przed kilku tygodniami zmarły znany wiedeński ginekolog, tytularny prof. prymariusz szpitala „Wiedener Krankenhaus" i radca dworu Józef Halban. Prof. Józef Halban mąż słynnej śpiewaczki Selmy Halban-Kurz był więc bratankiem krakowskiego profesora Leona. Rzeczywistym profesorem nie został zamianowany, gdyż jak sam mawiał, raz był za młody, a innym razem za stary.. Trzeci syn Salomona Blumenstocka Hirsch, późniejszy Henryk dyrektor kancelarii austriackiej Rady Państwa uzyskał szlachectwo jako Ritter von Halban.

Dr. J. LACHS.

—<>—

Żale mieszkańców okolicy Błoń

Jeżeli pisze się o harcach samochodów i motocyklistów nie podobna pominąć milczeniem krakowskich Błoń. Okolica ta, szczególnie w czasie Dni Krakowa, roi się od tłumów. Nie przeszkadza to „ekwilibrystom" na rozwijanie niedozwolonej szybkości (dopuszczalna 10 km./godz.). Dziwić się tylko należy, że nie powtarzają się zeszłoroczne wypadki, gdy na przechodniów wjeżdżali w szalonym tempie motocykliści, którzy owiani manią rekordów, dopingowani przez swych towarzyszy na tylnych siodełkach, tracili panowanie nad maszyną. Notowano nawet wypadki, iż motocykliści ci nie posiadali prawa jazdy. Tym wybrykom nie przeciwstawiają się skutecznie odpowiednie władze. To też w porze wieczornej, kiedy rzesze obywateli, strudzonych całodzienną pracą szukają wytchnienia na Błoniach, rozpoczynają się harce młodzieńców, zapełniających deptak hukiem motorów i tumanami kurzu.

Mieszkańcy ul. Piłsudskiego, Al. Krasińskiego, Mickiewicza i okolicy mogą coś o tym powiedzieć, jakie katusze znosić muszą w porze letniej, kiedy nocą przez otwarte okna mieszkań trzaski motorów i kakofonia klaksonów, naciskanych przy parku Dra Jordana i zwielnianych nie wcześniej jak przed Sokołem, spędza sen z ich powiek.

Dr. Lt.

Jaka będzie najbliższa wojna niemiecka

Sensacyjne rewelacje o planach strategicznych Trzeciej Rzeszy?



MARSZ. VON BLOMBERG

(k) Tytuł najnowszej książki Helmuta Klotza brzmi: "Der neue deutsche Krieg". Zdaniem autora, grożąca nam wojna światowa będzie wojną niemiecką. Taka jest prognoza Helmuta Klotza, ale mogą się znaleźć krytycy, którzy nie uwierzą w tę prognozę. Wartość książki Klotza nie tkwi jednak w samej prognozie, ile w nagromadzonych faktach. Dzieło jego jest doskonałym sprawozdaniem o obecnym stanie zbrojeń niemieckich, dlatego warto się z jego treścią zaznajomić.

Helmut Klotz był oficerem marynarki, później eksponował się politycznie, z początku na radykalnej prawicy, by w dalszej swej ewolucji stać się republikaninem i zaciętym wrogiem narodowego socjalizmu. Klotz swego czasu ogłosił listy Röhma, które narobiły dużo hałasu. Zemścił się na nim krwawy Heines, który napadł na niego w kuluarach parlamentu i bił go aż do utraty przytomności. Później Röhm i Heines sami padli ofiarą systemu, Klotzowi zaś udało się uciec zagranicę. Klotz jest doskonałym znawcą spraw militarnych, o czym świadczy jego książka operująca materiałem autentycznym.

Po przeczytaniu książki Klotza dochodzi się do następujących konkluzji:

1) Niemieckie naczelne dowództwo jest skutecznie i celowo zorganizowane. Hitler nie ma tu nic do gadania. Głos decydujący ma Blomberg. Flota powietrzna przydzielona jest równomiernie armii i marynarce. Olbrzymie ministerstwo Goeringa jest tylko dekoracją, a Goering jest tylko nominalnym naczelnym dowódcą floty powietrznej;

2) garnizony wojska są tak rozlokowane, że najsilniejsza koncentracja skierowana jest przeciw granicy francusko-belgijskiej;

3) czołgi straciły swą przewagę militarną;

4) motoryzacja nie jest w stanie odegrać decydującej roli strategicznej i nie likwiduje wojny pozycyjnej;

5) niemieckie łodzie podwodne dzięki uprzywilejowaniu małej łodzi podwodnej pozwalają już teraz Niemcom na prowadzenie wojny handlowej przeciwko Anglii.

Na szczególną uwagę zasługują wywody Klotza o rozmaitych koncepcjach strategicznych niemieckiego sztabu generalnego. Tak więc generalicja tylko wtenczas podejmie wojnę, jeśli szanse jej będą zupełnie pewne. Głos decydujący ma tutaj generalicja, która chłodno rozważa wszystkie możliwości i daleka jest od lekkomyślności Goeringa. Gdy się jednak generalicja do wojny zdecyduje, będzie to wojna totalna i bardzo groźna.

Klotz analizuje rozmaite niemieckie plany ofensywy. O planie Eppa pisał Klotz już w roku 1934, a „Echo de Paris", dziennik uważany za organ blisko stojący francuskiego sztabu generalnego, dużo wagi przywiązywał do tych rewelacji. Belgia i Holandia po rewelacjach Klotza na temat planu Eppa, który właśnie oba te państwa uważał za bazę ofensywy niemieckiej przeciwko Francji, porozumiały się z Anglią, by przygotować się na wszelkie ewentualności. Dzięki tym rewelacjom musiały Niemcy wygotować inny plan ofensywy. Ten drugi plan bierze pod uwagę Szwajcarię jako bazę ofensywy niemieckiej. Zdaniem Klotza, wojska niemieckie mogą być w przeciągu pół godziny w Zurychu, a w przeciągu godziny w Bernie. Teraz rozumiemy, dlaczego na interwencję niemiecką zakazano w Szwajcarii książkę Klotza. Obszernie rozważa też Klotz plany niemieckie tyczące się krajów skandynawskich, oraz Czechosłowacji.

Król angielski nie przyjął orderu niemieckiego

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Londyn, 12. 6. (C). Jak już donosiliśmy, odznaczeni zostali Mussolini i hr. Ciano nowym orderem "niemieckiego orła dla zasłużonych", które to odznaczenie specjalnie stworzone zostało przez Hitlera dla dekorowania nim wybitnych osobistości zagranicznych, z Niemcami zaprzyjaźnionych.

Jako pierwszy w ogóle kawaler nowego niemieckiego orderu miał zostać odznaczony król angielski, Jerzy VI. Wręczenie tego odznaczenia miało nastąpić podczas koronacji. Król angielski jednak odmówił przyjęcia hitlerowskiego orderu.

Z sali koncertowej

Wieczór operowy uczniów prof. K. Kniaginina

Instytut Muzyczny rozpoczął cykl dorocznych popisów uczniów „wieczorem operowym" klasy śpiewu prof. K. Kniaginina. Termin „popis" jest właściwie nie zupełnie ścisły dla tego rodzaju imprez, ponieważ nie zawsze występujący umie już tyle, aby móc swą grą czy śpiewem zainteresować publiczność, ale nauczyciel często wystawia uczniów słabszych nawet lub takich, którzy w przeciągu krótkiego czasu stosunkowo dużo się nauczyli, a dla których występ publiczny jest bodźcem do dalszej pracy. Dlatego też trafnie nazywa Instytut Muzyczny te wieczory uczniów „przeglądem prac", przez co unika się wielu nieporozumień; należałoby jeszcze na programach wypisać ilość lat studiów danego ucznia.

Prof. Kniaginin przedstawił szereg uczniów na rozmaitych stopniach nauki, od prawie początkujących do bardzo zaawansowanych. Na wszystkich znać sumienną pracę nauczyciela, widać, że partie solowe i zespołowe są dokładnie wystudiowane. Najbardziej oszlifowaną śpiewaczką okazała się p. Dlanhowska (mezzosopran), duże postępy zrobił p. Śmigielski (baryton), dobre nadzieje rokują p. Talik (tenor) i Miłkowski (baryton). Poza tym wystąpili p. Bem (sopran), Słabiak, Kurek (tenory) i Serwacki (baryton).

Czujnym a często pomocnym towarzyszem śpiewaków był akompaniator p. Klucznik. Publiczność wypełniała salę prawie do ostatniego miejsca i ciepło przyjmowała śpiewaków, wyrażając tym samym uznanie dla pracy nauczyciela.

Dr. W. M.

KRAKÓW - WCZORAJ i DZIŚ

Wielkie dni muzyczne Krakowa

Kraków przeżył trzy niezapomniane wieczory — trzy wielkie festivale muzyki polskiej na dziedzińcu wawelskim. Przy pięknej pogodzie pod gwiaździstym niebem, gromadziły się przez trzy wieczory wielotysięczne tłumy najkulturalniejszej krakowskiej publiczności oraz gości, którzy przybyli na „Dni Krakowa".

Czwartkowy ostatni koncert zakończył się wielką owacją na cześć orkiestry Polskiego Radia i jej kapelmistrza p. Grzegorza Fitelberga. Znakomitemu kapelmistrzowi wręczono wspaniałe kosze kwiatów oraz ozdobnie oprawny piękny album starego Krakowa ofiarowany na pamiątkę koncertów wawelskich przez Komitet Obywatelski „Dni Krakowa". Taki sam album ofiarowano dyr. Edmundowi Rudnickiemu.

Festivale muzyczne Polskiego Radia zamykają się wielkim sukcesem artystycznym. Entuzjastyczne recenzje w prasie polskiej, głosy zachwytu z zagranicy, z krajów, dokąd transmitowane były koncerty wawelskie, głosy pochwały z Ameryki, której 1600 stacji słuchało Wawelu — wszystko to stwierdza dobitnie, że wysiłek kapelmistrza Grzegorza Fitelberga, jego zespołu, solistów z Ewą Turską-Bandrowską, Popławskim, Michałowskim i Szompką — został należycie oceniony.

Festivale tegoroczne cieszyły się jeszcze większym powodzeniem niż w roku ubiegłym.

Inicjator festivali wawelskich dyrektor muzyczny Polskiego Radia p. Edmund Rudnicki zapowiedział, że Polskie Radio pracować będzie w dalszym ciągu nad rozszerzeniem festivali krakowskich, pragnąc, by „Dni Krakowa" były jednocześnie wielkimi „dniami muzyki polskiej". Zapowiedział też współudział w następnych festivalach wybitnych polskich artystów, przebywających stale zagranicą.

Tak więc Kraków staje się polskim Salzburgiem. Jest może nawet piękniejszy. Kamień węgielny pod budowę wielkich krakowskich dni muzycznych został rzucony.

Należy z radością stwierdzić pełny sukces inicjatywy zarówno Komitetu „Dni Krakowa" jak i Polskiego Radia. Festivale wawelskie stanowią niezwykle ważną pozycję w naszym dorobku kulturalnym, w naszej propagandzie zagranicznej.

Wczoraj wielka orkiestra Polskiego Radia opuściła Kraków. Przygotowuje się obecnie do występu paryskiego, gdzie reprezentować będzie na dwóch koncertach muzykę polską.

Trzy koncerty wawelskie, jak też i koncert muzyki lekkiej w Starym Teatrze, pod względem administracyjnym, technicznym i propagandowym zorganizowane były przez Polski Związek Turystyczny, który w roku ubiegłym przeprowadził organizację koncertu Kiepury oraz festivali wawelskich. To też organizacja koncertów — mimo napływu wielotysięcznych tłumów stanęła na wysokości zadania.

Pożar w piwnicy

Dziś około godz. 11-tej rano wybuchł pożar w realności przy ul. Starowiślnej l. 51. Pożar powstał w piwnicy, gdzie zapaliło się drzewo i węgiel. Po krótkiej akcji straż ogień ugasiła.

—<>—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Dziś (sobota): „Lato w Nohant"
Jutro (niedziela): „Lato w Nohant"

—<>—

REPERTUAR KINO TEATRÓW

ADRIA: „Dzikie ścieżki" (Paula Wessely)
APOLLO: „Morokko" (Marlena Dietrich Gary Cooper)
ATLANTIC: „Pięcioraczki kanadyjskie" (Jean Hersholt, Sune Lang) i „Wiedeń — Londyn" (Ryszard Tauber).
BAGATELA: „Pokój 309" (Franchot Tone, Una Merkel) oraz rewia pt. „Zabawa na całego"
DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO: Bohater (Wallace Beery)
PROMIEŃ: „Walc królewski" (film niemiecki)
STELLA „Rok 2000" i „Ręce na stole"
SZTUKA: Jak się kończy miłość (Paule Wessely)
WANDA: „Świecznik króle wski" (Sibille Schmitz, Karol Ludwih Diehl Fredie Czepa).
UCIECHA: Walc nad Newą (Hörbiger, Lingen)

O godzinie 8-mej rano — 36 stopni w słońcu

Fala upałów gnębi mieszkańców Krakowa

Po dusznej i upalnej nocy wskazówka rtęci w termometrze rozpoczęła swą normalną wędrówkę. Dziś o godzinie 8-mej rano było już w słońcu 36 stopni ciepła, a „tendencja" była silnie zwyżkowa.

Od wczesnych godzin rannych widać było liczne grupy osób, ciągnące nad Wisłę do pływalń, aby tutaj spędzić skwarny dzień. Był wprawdzie taki moment około godz. 10-tej, że zdawało się, że zbierające się na niebie chmury przyniosą upragniony deszcz. Niestety...

Skończyło się jednak wypogodzeniem i w godzinach południowych Kraków prażył się dalej w promieniach słonecznych.

Pożar w młynie „Ziarna"

Walka z rozszalałym żywiołem

Nie przebrzmiały jeszcze echa wielkiego pożaru na Zabłociu, w czasie którego spłonęła część dachu w fabryce Śmiechowskiego, a już ponownie straż pożarna wyjeżdżała na Zabłocie, aby wziąć udział w akcji ratunkowej objektów fabrycznych, tam się znajdujących.

Tym razem chodziło o młyn firmy „Ziarno" znajdujący się na Zabłociu l. 25. W tym to młynie wybuchł pożar dziś o godz. 8.mej rano, a ogień powstał we filtrze ssącym, znajdującym się na drugim piętrze.

Sytuacja przedstawiała się w momencie przybycia straży bardzo groźnie. Chodziło bowiem o to, że ogień przerzucił się poprzez leje w kierunku strychu, zagrażając wiązaniom dachowym.

Trzy plutony straży pożarnej, które zajechały przed zabudowania fabryczne „Ziarna" przystąpiły momentalnie do akcji ratunkowej. Rozwinięto cztery linie wężowe, a strażacy ustawieni na mechanicznych drabinach przystąpili do walki z żywiołem.

Nie ulega wątpliwości, że przybycie straży o 3 minuty później mogłoby spowodować nieobliczalne straty, gdyż ogień objąłby już wówczas są. siednie objekty.

Po godzinnej akcji ratunkowej pożar był zlokalizowany i niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia minęło.

W chwili obecnej nie wiadomo jeszcze co stało się przyczyną wybuchu ognia.

Czy kolej odpowiada za rozbicie przesyłki załadowanej przez nadawcę?

W tut. Sądzie Okręgowym handlowym toczy się obecnie spór, który dla kupiectwa, a zwłaszcza dla spedytorów ma zasadnicze znaczenie. Chodzi mianowicie o ustalenie w jakich wypadkach kolej odpowiada, względnie zwolniona jest od odpowiedzialności za zniszczenie przesyłki, która została przez samego nadawcę załadowana.

W swoim czasie krakowska firma spedycyjna „Transport" załadowała na stacji kolejowej w Krakowie skrzynię szkła lustrzanego, zaadresowaną do Chorzowa. Kolej przesyłkę przyjęła bez zarzutu.

Po nadejściu odnośnego wagonu do stacji kolejowej w Chorzowie w czasie przejeżdżania pod t. zw. „skrajnią" skrzynia zawadziła o boczną krawędź skrajni i uległa rozbiciu. Gdy kolej nie uwzględniła wniesionej reklamacji, wniosła firma „Transport" przez swego pełnomocnika adw. Dra Jakuba Schächtera pozew do tut. Sądu Okręgowego o wynagrodzenie poniesionej szkody. Prokuratoria Generalna broni się tym, że fakt, iż skrzynia zawadziła o skrajnię świadczy o wadliwym załadowaniu, którego skutki wedle ustawy ponieść winien sam załadowca.

Natomiast pełnomocnik powódki wywodził, że kolej zobowiązana jest przy przyjęciu przesyłki przesunąć ją pod skrajnią celem stwierdzenia, czy nie zawadza ona o krawędź skrajni, a gdy tego w danym wypadku nie uczyniono i przesyłkę przyjęto bez zarzutu, przeto odpowiedzialność wyłącznie obciąża kolej. Narazie sąd zajął się wyłącznie kwestią formalną wobec zgłoszonego przez Prokuratorię zarzutu, że właściwym dla rozpatrywania tej sprawy jest Sąd Okręgowy w Katowicach. Zarzut ten zgodnie ze stanowiskiem prawnym, zajętym przez pełnomocnika powódki został oddalony, a obecnie Sąd Apelacyjny w Krakowie na skutek wniesionego przez Prokuratorię zażalenia zatwierdził postanowienie I. instancji, uznając ostatecznie sąd krakowski za właściwy dla rozpatrzenia tej sprawy. Obecnie dojdzie zatym do merytorycznego załatwienia tej zasadniczej kwestii prawnej.

Major zastrzelił awanturnika

(Telefonem od naszego korespondenta).

Przemyśl, 12. 6. (Seg) Na bruku przemyskim uwijał się awanturnik niejaki Sław, popularnie zwany pod przydomkiem „świrk". Często zaczepiał on spokojnych przechodniów, bądź w inny sposób manifestował swój temperament. Wczoraj zakończył on w sposób smutny swoją karierę. Otóż w godzinach wieczornych przystąpił on do pewnego majora, idącego w towarzystwie swej żony i począł zachowywać się w sposób ordynarny i ubliżający czci p. majorowej. W pewnym momencie wyjął oficer rewolwer i oddał w kierunku Sława strzał, raniąc ciężko awanturnika. Sława przewieziono karetką do szpitala powszechnego. Stan jego jest beznadziejny.

NOWA POLARNA EKSPEDYCJA SOWIECKA

Sowiecki instytut arktyczny organizuje na łamaczu lodów „Sadko" nową ekspedycję naukową na Wyspy Nowosyberyjskie. Celem wyprawy jest stwierdzenie, czy istnieje rzeczywiście wyspa zwana „Ziemią Sannikowa", odkryta w 1910 r. przez Sannikowa i widziana w r. 1836 przez geologa Tolla. Również Nansen w sprawozdaniu swoim wspominał, że w r. 1836 widział w tej okolicy szereg rozlicznych ptaków, co dowodziłoby o istnieniu lądu.

W najbliższych dniach startuje z Moskwy na Wyspy Nowosyberyjskie lotnik Czerewicznyj, by służyć pomocą łamaczowi lodów „Sadko".

—<>—

— W Anglii weszło w życie rozporządzenie, zakazujące wywozu gazów trujących bez specjalnego zezwolenia. Zakaz obejmuje 21 różnych gazów.

F. Cleve

Napoleon Bonaparte - optyk z Werony

Tę historię, opowiedział mi mój ojciec, a on znał ją od swego ojca, opowiedzianą w okolicznościach, które wykluczają wszelką wątpliwość w jego prawdomówność.

W lutym 1816 roku, zauważyli właściciele sklepów na Via Longa w Weronie (dzisiejszej Via del Congresso), że jakiś obcy przybysz zakłada sobie w ich sąsiedztwie mały sklepik z materiałami optycznymi. Człowiek ów liczył mniej więcej pięćdziesiąt lat, miał ciemne włosy, lekko ku przodowi pochyloną postać, skłonności do korpulencji i całym wyglądem przypominał Sycylijczyka, albo Korsykanina. Twarz miał niezwykle bladą, był doskonałym mówcą i umiał sobie w krótkim czasie pozyskać zaufanie i przyjaźń sąsiadów. Interes szedł dobrze, klientela dopisywała, szczególnie ze sfer zagranicznych.

Optyń był łudząco podobny do Napoleona, ale kiedy jego sąsiedzi w żarcie, nazwali go tym wielkim imieniem, oburzał się i stale powtarzał: „Nazywam się Silvio Landri“.

W czerwcu 1823 roku przyszedł do mojego dziadka i wręczył mu zalakowaną kopertę ze słowami: „*Wybieram się w podróż, zawadzę prawdopodobnie o okolice Wiednia. Możliwe, że mnie pan już nigdy nie zobaczy. Jeśli do trzech miesięcy nie wrócę i nie podam żadnej wiadomości, proszę Pana bardzo wręczyć to pismo, królowi francuskiemu. Jestem przekonany, że pana sowicie wynagrodzi*“.

Trzy miesiące upłynęły, i w myśl instrukcji optyka, przesłał mój dziadek zapakowaną kopertę Ludwikowi XVIII.

Wkrótce przybył do Werony wysoki urzędnik policji francuskiej, zlikwidował sklep optyka i wręczył mojemu niemało zdziwionemu dziadkowi sumę stu tysięcy franków, z zastrzeżeniem, że nie śmie nigdy nikomu obcemu, opowiedzieć szczegółów tego dziwnego zdarzenia. Mój dziadek dotrzymał słowa. Dopiero na łożu śmierci zdradził tajemnicę swojemu synowi, a mojemu ojcu. Jego ostatnie słowa były: „Jestem przekonany, że moim dobroczyńcą i przyjacielem nie był kto inny, jak wielki cesarz Francuzów“.

Jeśli ta relacja czcigodnego signore Petrucci z Werony — o którego prawdomówności nie mamy powodu wątpić, — jest dosyć tajemnicza i niejasna, to jeszcze dziwniej i mistyczniej brzmi notatka w pamiętniku c. k. zarządcy zamkowego, Karola Fryderyka Arnsteina, z dnia 5 września o tragedii, która rozegrała się w alei kasztanowej parku w Schönbrunnie:

„Wczoraj w nocy ktoś starał się przekraść przez mur do parku. Straż dała ognia. Śmiertelnie zraniony upadł nieznajomy na ziemię. Walcząc ze śmiercią, wyszeptał te słowa: „Mój syn — mój syn... książę von Reichstadt... król...“

Obcy nie miał przy sobie żadnych dokumentów, nie można też było ustalić tożsamości. Ale zdaje się, że był Francuzem, o jakiejś wysokiej randze, bo ambasada francuska z wielkim zdenerwowaniem reklamowała zwłoki zabitego“ Tyle notatka.

Proszę porównać daty: początek września 1823. Dokładnie trzy miesiące od wyjazdu tajemniczego optyka z Werony, który przecież oświadczył, że jedzie w „okolice Wiednia“.

Ale przecież to nie do pomyślenia. To niemożliwe, Napoleon przecież zmarł na św. Helenie 5 maja 1821 roku.

Ale wątpliwości już nieraz powstawały: nawet dość często powtarzała się pogłoska, że na św. Helenie zmarł n i e wielki Napoleon, ale jego sobowtór.

Naturalnie. Znowu zjawia się tajemniczy sobowtór, który w historii świata, widzianej z perspektywy sensacji i powieści odgrywa zawsze ważną rolę, podobnie jak w powieściach kryminalnych „ten wielki nieznajomy“.

Ale Napoleon miał rzeczywiście sobowtóra. Był nim Franciszek Eugeniusz Robeaud. Pochodził z Baleicourt, był żołnierzem w trzecim pułku kirasjerów i o dwanaście lat był młodszy od Napoleona. W całym pułku nazywano go „Le petit Caporal“. I tego Robeauda podobno zaangażował Fouche, ażeby odgrywał rolę „double‘a“ cesarskiego. Nic też dziwnego, że później szerzyły się pogłoski, że jego zesłano na św. Helenę, podczas gdy sam Napoleon ukrywał się w Europie.

A burmistrz z Baleicourt doniósł w roku 1816 policji paryskiej, że Robeaud od roku zniknł bez śladu. W rejestrze zaś cywilnym w Baleicourt pod nazwiskiem Robeaud widnieje rzeczywiście przypisek: „Zmarł na św. Helenie, na terytorium angielskim, 5 maja 1821 roku“. Data jest wprawdzie później gumą wymazana, ale można ją jeszcze odcyfrować.

Maleńkie znaczki opowiadają o długich dziejach

Z wystawy filatelistycznej w Bronx

AMATORZY I ZAWODOWCY

(n.) Filatelistyka znajduje coraz więcej adeptów i amatorów na całym świecie, staje się coraz bardziej rozpowszechniona wśród różnych warstw społecznych, od królów i książąt do dziennych wyrobników, od uczniów szkół powszechnych do profesorów wyższych uczelni. Wiadomo, jak namiętnym kolekcjonerem był zmarły król angielski Jerzy V., a także prezydent amerykański Roosevelt zbiera znaczki pocztowe i, jak twierdzą, posiada w swych zbiorach niezwykle cenne okazy.

Jak w każdym sporcie i tu, są obok amatorów także zawodowcy. Po wszystkich większych miastach Europy i Ameryki istnieją duże instytucje, które trudnią się zakupywaniem i sprzedawaniem znaczków, przy czym trzeba dodać, że robi się na tym czasami wcale dobre interesy. Zbieracze, patrzą z pewnym lekceważeniem na tych handlarzy, tak jak arystokraci patrzą na pospólstwo. Mimo to jednak zezwala się handlarzom znaczków na — ograniczony coprawda — udział w wielkich wystawach filatelistycznych, zwłaszcza jeżeli ci „zawodowcy“ zaprezentować mogą rzadkie i ciekawe eksponaty.

POGLĄDOWA LEKCJA HISTORII

Taka właśnie wystawa filatelistyczna odbyła się ostatnio w Nowym Jorku, w dzielnicy Bronx, a urządzona została ona przez miejscowy klub filatelistów. W klubie tym zasiadają ludzie rozmaitych ras i narodowości: Amerykanie, Żydzi, Włosi, Anglicy, Francuzi, Niemcy i in. A jako prawdziwi sportsmeni żyją w stosunkach przyjaznych, bez żadnych przesądów religijnych czy narodowościowych. Tylko handlarzy znaczków nie przyjmuje się do klubu.

Ta wystawa znaczków w Bronx była wspaniałą lekcją poglądową historii i geografii. Mieniły się różnobarwne znaczki z najrozmaitszych krajów, z Afryki, i Azji z odległych wysp na Oceanie Atlantyckim i Spokojnym. A na znaczkach podobizny królów, prezydentów czy też innych wybitnych osobistości, obrazki przedstawiające różne sceny, wydarzenia, charakterystyczne momenty wielu państw i krajów.

„SUOMI“ — DZIEJE JEDNEGO KRAJU

Oto np. zbiór znaczków fińskich. Przypatrując się bliżej datom oraz napisom, stwierdzić można, że właściwie mamy już w skrócie całą historię tego kraju — od rządu caratu, które nastały tam w r. 1809, aż do chwili, w której Finlandia stała się suwerenną republiką. Najpierw więc za czasów carskich na znaczkach umieszczano napis „Suomi“ (taka jest nazwa Finlandii po fińsku). Potem występuje nazwa kraju w trzech językach: w rosyjskim, fińskim i szwedzkim (kraj ten był kiedyś pod rządami Szwecji). Po jakimś czasie carat drukował tylko rosyjskie napisy na fińskich znaczkach, a wkońcu przestał w ogóle fińskie znaczki wydawać, a w Finlandii obowiązywały te same znaczki co w Rosji. Tak to ilustrują nam te znaczki zaborcze plany caratu, który chciał połknąć Finlandię całkowicie i przekształcić ją w zwyczajną gubernię rosyjską.

OSTRZEŻENIA I PRZEKLEŃSTWA NA ZNACZKACH

Niezwykle interesujące są znaczki z okresu wojny światowej. Większość państw umieszczała na znaczkach różne apele, wzywając do popierania Czerwonego Krzyża i innych tego rodzaju instytucyj, do zgłaszania się na ochotnika w szeregi armii, do niesienia pomocy ojczyźnie itd.

Francuskie znaczki z tego okresu zawierają ostrzeżenia przeciwko szpiegom niemieckim, którzy, jak wiadomo, w owym czasie rozwijali akcję niezwykle wzmożoną.

Było w Europie wówczas państwo, które wydawało znaczki, zawierające niesłychane przekleństwa i obelgi w stronę wroga. Tym państwem były Niemcy. Na ich znaczkach wojennych czytamy słowa tego rodzaju jak: „Gott strafe England!“ „Gott strafe das verräterische Italien“, „Gott vernichte England und Italien“. Między innymi znajduje się jeden znaczek, na którym widnieje pięść, a pod nią słowa: „To jest dla ciebie Anglio“.

2 FENIGI = 6.250.000 MAREK

W czasach niemieckiej inflacji, kiedy wartość marki równała się prawie zeru, płacono za znaczki dziesiątki milionów, a cena ich szła w górę, dosłownie z godziny na godzinę. Tak więc można było zauważyć znaczek nominalnej wartości dwóch fenigów, który osiągnął cenę 6 milionów 250.000 marek.

MIĘDZYNARODÓWKA POETÓW

Niezwykle ciekawie przedstawia się zbiór niejakiej p. Rosenzweig. Zebrała ona różne znaczki, będące prawdziwą międzynarodówką poetów. Oto znaczek z wizerunkiem rzymskiego poety, Wergiliusza, wydany z okazji jego 2-tysięcznego jubileuszu. Dalej znaczki z portretami Schillera i Göthego, wydane przez Niemcy, znaczek polski ze Słowackim, znaczek sowiecki z Puszkinem z okazji stulecia jego śmierci, hiszpańskiego poety, Loppe de Vegi i cały szereg innych znaczków, przedstawiających poetów włoskich, austriackich, bułgarskich, skandynawskich. W końcu jeden znaczek czeski, a na nim czeski hymn narodowy wraz z nutami.

Ogólną uwagę zwracał amerykański znaczek, nominalnej wartości 1 centa, wydany w r. 1922, który dziś szacowany jest na kilkadziesiąt tysięcy dolarów, a to dlatego, że ilość ząbków na brzegach, jest inna aniżeli u normalnych znaczków jednocentowych.

W ogóle wystawa filatelistyczna w Bronx skupiła cały szereg niezwykle ciekawych i cennych okazów.

Romantycznego milionera romantyczny testament

W ubiegłym tygodniu otwarto w Londynie testament J. Th. Hendley, bohatera romantycznej przygody z przed 40 lat. Hendley, choć milioner, czy też właśnie dlatego, miał narowy i usposobienie bohaterów powieści Balzac‘a. Przed 40 — jak się rzekło — laty zakochał się Hendley na zabój w pięknej aktorce, Phyllis Bronghton, gwieździe Gaiety Theater. Zaproponował jej z punktu małżeństwo. I z punktu dostał kosza. Zawiedziony w swych uczuciach, stał się Hedley dziwakiem. W hrabstwie Kent kupił dla swej „narzeczonej“, jak ją nazywał, piękną willę z parkiem. Urządził ją i choć nikt tam nie mieszkał, służba utrzymywała z polecenia milionera dom w takim porządku, jak gdyby lada chwila ktoś miał przyjechać. Aż do 1922 roku, tj. do dnia zgonu aktorki, przesyłano jej codziennie z ogrodu w Kent bukiet kwiatów i kosz owoców. W testamencie swoim zapisał Hedley większą część fortuny, ok. 30 milionów złotych rodzinie swej ukochanej, jej bratu, siostrzeńcowi, których wogóle nie znał nawet z widzenia. W Anglii, gdzie tego rodzaju gesty są dobrze widziane, testament Hedley‘a spotkał się z ciepłą oceną w prasie.

—<>—

— Do lotniczych zawodów międzynorodowych jakie odbędą się na trasie Marsylia—Damaszek—Paryż, zgłoszone już zostały 22 aparaty. Dotąd udział swój zgłosili lotnicy angielscy, amerykańscy, francuscy, włoscy i rumuńscy. Start wyznaczony został na 20 sierpnia rb. Francuskie ministerstwo lotnictwa przyznało pierwszą nagrodę w wysokości 1 i pół miliona franków. Jak wiadomo, zawody te odbędą się zamiast projektowanego uprzednio lotu New York — Paryż, na który władze amerykańskie nie wydały swego zezwolenia.

U LEKARZA

— Czy pan nie wie, że przyjmuję pacjentów tylko do 7-mej?

— Ja wiem, ale pies widocznie nie wiedział, ponieważ ugryzł mnie o pół do ósmej.

„Hamlet“ - we własnym zamku

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika“)

KOPNHAGA, w czerwcu.

Duński Związek Turystyczny oraz Narodowe Towarzystwo Otwartej Sceny wpadli na świetny pomysł wystawienia tragedii Szekspira „Hamlet“ — na dziedzińcu zamku Kronborg w Helsingör (czyt. Helsinor). Jest to, według Szekspira, ta miejscowość, gdzie Hamlet przebywał, poza tym, prawdopodobnie, mieszkał w zamku Kronborg, który tam właśnie się znajduje.

Zaproszony został jeden z najlepszych angielskich zespołów artystycznych „The old Vic Compagny“, pod sprężystym kierownictwem Miss Lilian Boylys“, którą Bernard Shaw nazywa „instytucją“, co wskazuje na ogromną energię tej zasłużonej dyrektorki teatru.

Dziedziniec historycznego zamku Kronborg został odpowiednio przygotowany dla pomieszczenia około 2000 widzów. Zostały skonstruowane odpowiednie platformy-tarasy dla samej akcji, jako też rozplanowane efekty świetlne.

Próba generalna w kostiumach rozpoczęła się o godz. 10 przed południem, lecz, z powodu ulewnego deszczu, została przerwana. Aktorzy musieli przebrać się w stroje codzienne, włożyć płaszcze i kapelusze, nie zmazując jednak szminki i w tych ciężkich warunkach, prawie stale pod deszczem, zakończyli próbę dopiero około godz. 17-ej.

Lecz co z samą premierą? Nie może się ona przecież odbyć w tych samych opłakanych warunkach, co generalna próba! Organizatorzy nie mogli się zdecydować na odwołanie tego dnia premiery, albowiem Instytut Meteorologiczny zapowiedział lepszą pogodę po godz. 18. Ale zbliżenie się tej godziny przyniosło tylko pogorszenie sytuacji: przedstawienia nie odwołano a pogoda była zupełnie niemożliwa. Teraz musiał szef duńskiej turystyki, p. inż. Lichtenberg, na którego barkach spoczywała cała odpowiedzialność, postawić sobie iście hamletowskie pytanie: „To be, or not to be“. Postanowił: „not to be“, czyli odwołać premierę.

Postanowienie ta napotkało jednak na sprzeciw aktorów, którzy za wszelką cenę zdecydowali się nie zawieść publiczności, która w międzyczasie zaczęła przybywać. Wobec tego, że nie mogło być mowy o tym, by grać pod otwartym niebem na dziedzińcu zamkowym, musiano użyć w tym celu sali balowej hotelu plażowego „Marienlyst“. Sala ta nie była przygotowana do tego rodzaju imprezy, to też aktorzy z Lawrence Olivierem (Hamlet) na czele, własnymi siłami zaczęli znosić i ustawiać krzesła, stołki i ławki dla publiczności. Do aktorów przyłączyli się obecni na sali dziennikarze i wkrótce sala taneczna przeistoczyła się w salę teatralną, lecz bez sceny. Jako scena miała służyć część sali oraz estrada dla orkiestry. Nie było żadnych dekoracji, ani urządzeń świetlnych. Kilka pokoi hotelowych zostało przeznaczonych na ubieralnie.

Publiczność w mgnieniu oka szczelnie zapełniła salę. Umieścił się każdy gdzie zdołał. O miejsca numerowane, oczywiście, nikt nie pytał. Nawet dla przedstawicieli rodziny królewskiej z wielką trudnością udało się zwolnić trzy miejsca w pierwszym rzędzie, przed kawałkiem parkietu, mającego być sceną.

Przedstawienie odbyło się prawie w tych samych warunkach, jak za czasów Szekspira: bez dekoracji i bez rampy. Aktorzy grali wśród publiczności.

Siła sugestywna tej nieśmiertelnej tragedii, oraz wyśmienita gra aktorów porwały publiczność, która z zapartym oddechem pochłaniała każde słowo i każdy gest. Po ukończeniu urządzono artystom długo trwającą owację, oraz obdarzono ich ogromną ilością kwiatów.

Artyści prosili dziennikarzy, by nie dawać sprawozdania o ich grze z tego wieczoru, gdyż nie była to właściwa premiera i cała inscenizacja była zaimprowizowana w ostatniej chwili. Lecz obawy ich były zbyteczne: gra była bez zarzutu.

Prawdziwa premiera odbyła się dopiero następnego wieczoru, już na zamku Kronborg. Publiczności zebrało się około 2000. Widać było bardzo wielu przyjezdnych z Anglii, Szwecji i Norwegii. Można śmiało powiedzieć, że było to nie 2000 widzów, lecz 2000 bohaterów dramatu. Zimno było — jak na biegunie. Każdy zawinął się w co mógł. Nikt jednak do samego końca nie opuścił przedstawienia.

Poświęcenie się aktorów nie miało granic. Szczególnie kobiety w lekkich strojach dowiodły, że istnieją jeszcze rzesze aktorów, które nie cofają się przed żadną przeszkodą, gdy chodzi o prawdziwą sztukę. I tym razem owacje i aklamacje rozentuzjazmowanej publiczności nie miały końca. Lawrence Olivier, w imieniu aktorów, w krótkich, lecz serdecznych słowach, podziękował publiczności za gorące przyjęcie.

Ostatnie trzy przedstawienia (jedno popołudniowe i dwa wieczorowe) odbyły się już w świetnych warunkach atmosferycznych, gdyż nagle bardzo się ociepliło i zarówno aktorzy, jak i publiczność, zostali w zupełności wynagrodzeni za poprzednie niewygody.

Imiona Lawrence Oliviera (Hamlet), Vilian Leight (Ofelia), Dorothy Dix (królowa) oraz Johna Abbotta (król) trzeba zapamiętać. Są to wielcy artyści i pod kierownictwem reżysera Guthrie zachowali oni najlepsze tradycje klasycznego teatru angielskiego.

Ci wybrańcy losu, którzy byli obecni na przedstawieniach w Helsingor, na długo zachowają w pamięci wrażenia o tych chwilach, i zawsze będą pamiętać, że widzieli Hamleta w mrocznych murach jego własnego zamku.

Dr. INŻ. D. BRAGIŃSKI.

Churchil uderza na alarm!

Tylko przymierze państw pokojowych może uratować pokój

Londyn 12. 6. (L) Winston Churchill zamieszcza w „Evening Standard” artykuł o osi Rzym—Berlin, w którym wyraża wątpliwość co do szczerości współpracy niemiecko - włoskiej i twierdzi, że w chwili obecnej nie może być mowy o jakimś przymierzu między obu mocarstwami faszystowskimi, nawet przymierzu defensywnym.

Churchill przypomniał mało znany fakt, że przed wielką wojną w trakcie trójprzymierza Niemiec, Austro - Węgier, Włochy zawarły osobną tajną klauzulę znaną jedynie najwybitniejszym czynnikom Niemiec i Austrii, a nie znaną nawet Anglii, iż traktat nie będzie ich obowiązywał w żadnym wypadku, w którym musiałyby prowadzić woj nę przeciwko Anglii.

Oczywiście nie nakładało to na nie obowiązku wojny z Niemcami, tak jak to uczyniły, i odtąd Niemcy żywią głęboką podejrzliwość do dobrej woli Włoch w chwili potrzebnej.

Churchill widzi główne niebezpieczeństwo w zbrojeniach niemieckich i twierdzi, że **jedynie Liga Narodów przeobrażona w wielkie przymierze pokojowych państw może zapobiec wojnie** i że nadeszła ostatnia chwila aby narody europejskie przystąpiły do organizowania takiego przymierza.

„Generałowie na straży pokoju“...

Wizyta marsz. Blomberga w Paryżu?

Warszawa, 12. 6. (A) Koresnondept paryski „Kuriera Warsz.“ dowiaduje się, że istnieje jakoby zamiar przyjazdu do Paryża marszałka von Blomberga. Jak donoszono w swoim czasie, minister Reichswehry konferował podczas uroczystości koronacyjnych w Londynie z generałem Gamelin.

Otóż obecnie w Berlinie, w bliskim otoczeniu sztabu generała v. Blomberga, mówi się, że jedynymi i prawdziwymi pacyfistami są generałowie i że do nich należy zaliczyć jako jednego z pierwszych generała Gamelina, jak również i inne wysokie postacie generalicji francuskiej.

W Niemczech żywią podobno nadzieję, że zaproszenie do odwiedzenia Paryża marszałek von Blomberg otrzyma od ministra Delbos w imieniu rządu francuskiego.

Piłkarze baskijscy wydaleni z Polski

Warszawa, 12. 6. (A) Jak wiadomo, przebywa w Polsce drużyna hiszpańska, która miała jutro tj. w niedzielę rozegrać w Warszawie mecz z reprezentacją Polski. Czwartkowy numer „I. K. C.“ przyniósł wiadomość, że piłkarze baskijscy podczas pobytu w Polsce nie uszanowali praw gościnności i podczas meczu w Katowicach pozwolili użyć się dla propagandy na rzecz kominternu.

Jutrzejszy mecz Basków w Warszawie się nie odbędzie, gdyż polskie władze konsularne udzieliły dzisiaj drużynie baskijskiej wiz przejazdowych do Rosji sowieckiej, *a władze administracyjne zażądały od drużyn, aby czem prędzej opuściły Polskę.* Drużyna baskijska miała zapewnione honorarium za 2 mecze w Katowicach i Warszawie zł. 14 tysięcy. Śląsk zapłacił już swoją należność w sumie zł. 7.000, a w Warszawie koszty meczu, obejmujące honorarium, wynajęcie boiska i sprowadzenie reprezentantów polskich wyniosło zł. 10.000. Sumę tę straci Polski Związek Piłkarski.

(Zob. „Wiadomości sportowe“ na str. 8.)

Możliwość przelotnych deszczów

Warszawa, 12. 6. (A) Metereolodzy ogłaszają pocieszającą wiadomość, że na zachodzie Polski zanotowano wzrost zachmurzenia. Od godziny 10 rano na niebie zjawiają się chmury kłębiaste i kłębiasto-deszczowe, *co wróży deszcz*, na razie jedynie w zachodnich dzielnicach, i to jako deszcz przelotny. Istnieje jednak nadzieja, że fala ta prawdopodobnie dotrze do środkowej części kraju już jutro, kiedy możliwe będą przelotne burze. W Warszawie temperatura dochodzi dzisiaj do 45 stopni w słońcu (zob. str. 5 o pogodzie w Krakowie)

Wiadomości sportowe

Baskowie w stolicy Polski

Wrażenia z podróży po Europie

W czwartek o gdz. 13. m. 38 przybyła do Warszawy drużyna piłkarzy baskijskich w liczbie 15 graczy pod kierownictwem p. Manuela de La Soto oraz trenera i kapitana sportowego, którym jest słynny niegdyś obrońca, triumfator olimpiady paryskiej, Viuana. Gości powitali na dworcu: wiceprezes Ligi PZPN. p. Skwarczyński, kapitan związkowy p. Szmid, z wydziału gier pp. Wolanin i Szenajch, a z ramienia poselstwa hiszpańskiego pp.: Calvo, Abellan i Mata.

Kierownik drużyny baskijskiej p. de La Sota zapytany o wrażenia z meczu katowickiego oświadczył:

— Jesteśmy z tego meczu bardzo zadowoleni. Proszę mi wierzyć, że nigdy jeszcze nie graliśmy przed tak miłą i sympatyczną publicznością. Tyle poczucia sportowego i bezstronnej oceny dobrej gry nie spotykaliśmy w całym naszym tournee

— Jak długo trwa i jaka jest jego marszruta?

— Jeździmy już od dwóch miesięcy. Byliśmy już we Francji, gdzie rozegraliśmy 6 meczów, wygrywając wszystkie (m. in. z paryskim Racing Clubem 3:2, z marsylskim Olympique aż 5:2, a remisując tylko jeden z reprezentacją Tuluzy 3:3. W Czechosłowacji graliśmy cztery razy, wygrywając oba prowincjonalne mecze, a przegrywając dwukrotnie w Pradze. Raz 3:2, a w meczu rewanżowym nawet 6:2, ale to wynik nie miarodajny, gdyż sędzia podyktował przeciwko nam niesłusznie dwa karne, po czym już drużyna była zupełnie zdemoralizowana. Dokąd pojedziemy z Polski, jeszcze nie wiemy. Mamy moc propozycyj.

— Kto z graczów polskich najbardziej się panu podobał?

— Lewy łącznik i środek napadu. W ogóle zaś muszę powiedzieć, że Polacy grali, jak dobra klasa europejska. Szwankowało może nieco podawanie piłek przez pomoc i niezawsze dobry „dribbling" napadu, słowem, były trudności w dociekaniu do bramki. Ale gdy już napad zebrał się przed bramką, gol bywał nieunikniony.

— Jak się przedstawia pańska drużyna?

— Chętnie ją opiszę. W bramce gra Blasco (lat 27), pięciokrotny internacjonał, należący do A. C. Bilbao.

Obrońcy: Arezo (25 lat), dwukrotny internacjonał z FC. Barcelona i Aedo (27 lat) z Betis FC. Sevilla, ale urodzony w Baracaldo pod Bilbao.

Pomoc: Cilaurren (24 lata) grał 15 razy w meczach międzynarodowych z A. C. Bilbao, oraz jego towarzysze klubowi i kilkakrotni internacjonałowie: Muguerza i Echevarria.

Napad: Gorostiza, jeden z najlepszych skrzydłowców Europy z A. C. Bilbao, Regueiro (28 lat) tyle razy walczył międzynarodowo, co ma lat, pochodzi z Irunu, najlepszy strzelec drużyny, a może i Europy, Larinaga (lat 26), z R. C. Santander, ale urodzony w Basconi pod Bilbao, Emillin i Langara (lat 24), bodaj nasz najlepszy gracz, zwany przez Francuzów „tankiem hiszpańskim".

Rezerwowi: Pallito, Subiete, oraz Egruguerza.

Zakończenie obrad Międzynar. Komitetu Olimpijskiego w Warszawie

W piątek zakończyły się w Warszawie obrady 34-go Kongresu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Ostatniego dnia obradowano głównie nad organizacją 12-tych Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Międzynarodowy Komitet Olimpijski postawił Japońskiemu Komitetowi Olimpijskiemu szereg punktów, które muszą być uwzględnione przy organizacji Igrzysk. Przewodniczący delegacji japońskiej hr. Soyashima w imieniu komitetu organizacyjnego Igrzysk wszystkie te punkty przyjął do wiadomości.

Najważniejszym punktem jest kwestia zwrotu kosztów drużynom państwowym biorącym udział w Olimpiadzie. Ze względu na ogromny dystans dzielący większość państw od Japonii koszta odgrywają olbrzymią rolę. Międzynarodowy Komitet Olimpijski ustalił, że reprezentacje biorące udział w Igrzyskach otrzymują zniżki w wysokości 50 proc. kosztów podróży. Na wydatki związane z tą sprawą japoński komitet olimpijski przeznaczył 500 tys. yen.

Dla zawodników i innych mieszkańców wioski olimpijskiej dzienne utrzymanie zostaje ustalone na 4,50 yen.

Komunikaty olimpijskie mają być wydane w językach francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim i japońskim. Specjalna służba olimpijska ma się zająć informowaniem prasy o przygotowaniach olimpijskich. Sprawy techniczne mają być załatwione w porozumieniu z poszczególnymi wydziałami technicznymi Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Plany budowy urządzeń sportowych muszą być zatwierdzone przez wydziały techniczne M. K. Ol., wreszcie ustalono, że zamknięcie zgłoszeń do Olimpiady nastąpi w kwietniu 1940 roku.

Na zakończenie obrad ustalono ponownie, że nauczycielem narciarstwa, którzy utrzymują wynagrodzenie za naukę, nie mogą pod żadnymi warunkami startować na zawodach olimpijskich, ani nie mogą być uznani za amatorów.

Na konferencji prasowej przedstawiciele Międzyn. Komitetu Olimp. jeszcze raz podkreślili, że M. K. Ol. stoi na stanowisku bezwzględnego przestrzegania amatorstwa.

W swoim przemówieniu prezydent hr. Billet-Latour oświadczył, że uważa za niemoralne, aby na Igrzyskach startowali razem walcząc o pierwszeństwo nauczyciele sportu i uczniowie. To samo mniej więcej oświadczył wiceprezydent Edstroem. Stwierdził on również, że sprawa amatorstwa na olimpiadzie nie może podlegać żadnym dyskusjom.

Ciekawym punktem ostatniego dnia porządku dziennego była sprawa zachowania się publiczności na zawodach olimpijskich. Czasem zachowanie się widzów musi wywołać dużo zastrzeżeń.

W piątek po zakończeniu obrad członkowie M. K. Ol. złożyli wieniec w Belwederze dla uczczenia pamięci Wielkiego Protektora sportu polskiego Marszałka Piłsudskiego. Następnie członkowie Komitetu zwiedzili centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach.

Radny socjalistyczny m. Krakowa dożywotnio zdyskwalifikowany przez KZOPN.

Na jednym z ostatnich posiedzeń zarządu K. O. Z. P. N. ukarano dożywotnią dyskwalifikacją p. Matulę Władysława (radnego m. Krakowa), b. prezesa klubu TUR-Zakrzowianka, od sprawowania jakichkolwiek funkcyj w klubach i władzach piłkarskich na terenie K. O. Z. P. N. za szkodliwą działalność dla sportu piłkarskiego. Równocześnie postanowiono wystąpić do Z. Z. przez O Z. P. N. o rozciągnięcie tej dyskwalifikacji na wszystkie gałęzie sportu w Polsce.

Klub Sportowy TUR-Zakrzowianka został skreślony z listy członków Krakowskiego O. Z. P. N. za niewykazanie żywotności, zaleganie z opłatami i niewypełnianie obowiązków statutowych.

Nie igrać ze słońcem!

Wskazówki, jak ratować ofiary porażenia

W okresie upalnych dni zdarzają się częste wypadki zasłabnięć od upalu z działania słonecznego.

Przejawy porażenia słonecznego są następujące: Nagłe osłabienie, ociężałość, zawrót głowy, bicie serca, gorączka dochodząca do 40 stopni i omdlenie. Często też — szum w uszach, ćmienie w oczach, uporczywe pragnienie, senność, drgawki, torsje i dłuższa utrata przytomności.

Pierwsza pomoc — to przeniesienie chorego w miejsce chłodne i przewiewne. Trzeba też natychmiast rozluźnić lub usunąć części garderoby chorego ciężkie, uciskające i nieprzewiewne. Położyć mu wilgotne okłady na twarz, głowę, kark i klatkę piersiową.

Jeśli chory omdlał, cuci się go spryskiwaniem zimną wodą, lub podsunięciem do wąchania amoniaku. Dobrze jest także zastosować sztuczne oddychanie.

Gdy chory przyjdzie do przytomności, należy napoić go czarną kawą dla pobudzenia czynności serca.

Przy obecnych upałach należy wystrzegać się chodzenia z odkrytą głową.

Zawody Cracovii odwołane

Kraków, 12. 6. Wobec nadesłanej ze Lwowa wiadomości o odwołaniu startów Węgra Szabo w Polsce, który miał wziąć udział w jubileuszowych zawodach lekkoatletycznych organizowanych przez Cracovię, organizatorzy zmuszeni byli z obawy ryzyka finansowego odwołać niedzielne zawody, gdyż nie było czasu na sprowadzenie innych atrakcyjnych dla publiczności lekkoatletów.

Pogoń w piśmie nadesłanym do Cracovii podaje, że Kucharski dołoży starań, aby odwołany obecnie pojedynek z Węgrem Szabo doszedł do skutku w Krakowie prawdopodobnie na jesieni b. roku.

Mecz piłkarski Kraków-Poznań

Kraków, 12. 6. Dnia 4 lipca odbędzie się w Krakowie międzynarodowe spotkanie piłkarskie między reprezentacjami Poznania i Krakowa.

—<>—

CZY WALASIEWICZÓWNA PRZYBĘDZIE DO POLSKI?

P. Z. L. A. rozpoczął starania o sprowadzenie Walasiewiczówny na sezon letni do Polski. Jeżeli starania te odniosą pozytywny skutek, wówczas Walasiewiczówna odjechałaby z Ameryki na M/S „Piłsudski" w dniu 24 bm. a przybyłaby do Warszawy 2 lipca. Polkę czekają m. in. starty w dniu 1 sierpnia w Berlinie, w końcu sierpnia — w Paryżu na Akademickich mistrzostwach świata oraz na meczu Polska—Niemcy i szeregu imprez międzynarodowych w kraju.

JĘDRZEJOWSKA JEST JUŻ W FINALE.

Londyn, 13. 6. W piątek w półfinale mistrzostw tenisowych hrabstwa Kentu Jędrzejowska pokonała Angielkę miss Lyle 6:1, 6:1, kwalifikując się do finału, w którym spotka się niespodziewanie nie z miss Round, jak powszechnie przypuszczano, lecz z amerykańską miss Marble. Jak wiadomo, Jędrzejowska już raz pokonała miss Marble, która oficjalnie jest pierwszą rakietą Ameryki, a nieoficjalnie drugą.

NIEMCY PROWADZĄ 2:0 Z BELGIĄ

Berlin, 13. 6. W piątek rozpoczął się w Berlinie mecz tenisowy o puchar Davisa pomiędzy Belgią a Niemcami. Niemcy wygrali pierwszego dnia oba spotkania i prowadzą 2:0.

Von Cramm pokonał Naeyaerta 6:3, 6:0, 6:4, a Henkel wygrał z Lacroix 6:1, 6:1. 6:1.

CZECHOSŁOWACJA PROWADZI RÓWNIEŻ 2:0 Z JUGOSŁAWIĄ

Praga, 13. 6. W drugim meczu tenisowym o puchar Davisa Czechosłowacja—Jugosławia, Czesi odnieśli pierwszego dnia dwa zwycięstwa i prowadzą również 2:0.

Menzel pokonał Palladę 6:2, 6:1, 6:0, a Hecht zwyciężył Puncea 7:5, 6:2, 6:3.

HELIASZ STRACIŁ PRAWA AMATORA

Na skutek objęcia stanowiska płatnego trenera w Antwerpii P. Z. L. A. skreślił Heliasza z listy amatorów i zawiadomił o tym Międzynarodową Federację Lekkoatletyczną.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.